Analizy OSW

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH 6.10.2026 www.osw.waw.pl

Więcej chęci niż środków. Rumunia wobec zagrożenia dronowego

Kamil Całus

W ostatnich miesiącach wyraźnie wzrosła częstotliwość naruszeń rumuńskiej przestrzeni powietrznej i wód terytorialnych przez rosyjskie (a sporadycznie także ukraińskie) drony. Od 1 stycznia do 27 września br. MON odnotowało 30 takich przypadków, co stanowi ponad 60% wszystkich wtargnięć do Rumunii od początku trwającej ponad cztery i pół roku pełnoskalowej inwazji na Ukrainę i trzykrotność wyniku z całego 2025 r. (dziewięć). Tylko między końcem lipca a końcem sierpnia doszło do siedmiu incydentów. Znacznie częstsze stały się także rosyjskie uderzenia na ukraińskie cele w pobliżu granicy rumuńskiej – do 25 września było ich 78, wobec 28 w całym ubiegłym roku. Ataki te mają przy tym coraz poważniejsze konsekwencje dla samej Rumunii: 29 maja rosyjski Gierań-2 spadł na blok mieszkalny w Gałaczu, wywołując pożar i raniąc dwie osoby.

Zdarzenie to, a także zorganizowany niedługo później szczyt NATO w Ankarze (7–8 lipca), stały się katalizatorem zmiany sposobu reagowania Bukaresztu na podobne sytuacje. Władze, dotychczas ograniczające się do deklaracji politycznych i działań dyplomatycznych, przeszły do obrony aktywnej. 24 lipca myśliwiec F-16 sił powietrznych Rumunii po raz pierwszy zestrzelił nad jej terytorium rosyjskiego drona, a w ciągu dwóch następnych dni strącono kolejne dwa. Czwartego zlikwidował 16 sierpnia hiszpański F-18 (z dyżurującego w bazie pod Konstancą kontyngentu). Cztery dni później rumuńskie myśliwce ostrzelały natomiast dron morski w pobliżu powstającej platformy wydobywczej Neptun Alpha. Ten flagowy projekt energetyczny Bukaresztu ma po uruchomieniu w 2027 r. niemal podwoić krajowe wydobycie gazu (do ok. 17 mld m³), czyniąc z Rumunii niekwestionowanego lidera produkcji tego surowca w UE i ważnego dostawcę dla regionu.

Mimo rosnącej determinacji władz rumuńskie zdolności do efektywnego (także kosztowo) przeciwdziałania zagrożeniu wciąż pozostają ograniczone. Ciężar zwalczania dronów spoczywa niemal wyłącznie na lotnictwie, a zamówione przez Bukareszt naziemne systemy antydronowe zaczną trafiać do armii dopiero w połowie 2027 r.

Politycznie motywowana ostrożność

Rumunia jest szczególnie narażona na wtargnięcia rosyjskich dronów i rakiet. Wynika to z bliskości leżących nad granicznym Dunajem Izmaiłu i Reni – ukraińskich portów regularnie atakowanych przez Rosję od 2023 r. Uderzenia te zagrażają mieszkańcom rumuńskiego brzegu nawet wówczas, gdy nie dochodzi do naruszenia granicy: 17 listopada 2025 r., bezzałogowiec trafił w zacumowany w Izmaile turecki gazowiec, powodując pożar. W obawie przed eksplozją Bukareszt ewakuował pobliskie wsie. Kraj odgrywa ponadto istotną

rolę w systemie pomocy dla Ukrainy, co czyni go potencjalnym celem uderzeń: przez jego terytorium płyną dostawy zachodniego sprzętu wojskowego, w Fetești szkolą się m.in. ukraińscy piloci F-16, a port w Konstancy jest obok Gdańska kluczowym kanałem ukraińskiego eksportu.

Mimo tych zagrożeń i rosnącej z roku na rok liczby incydentów Bukareszt podejmował działania na rzecz skutecznej obrony przestrzeni powietrznej mozolnie i z oporami. Jedną z kluczowych barier, którą był brak przepisów pozwalających siłom zbrojnym zestrzeliwać obce obiekty bez wprowadzania stanu wojny lub jednego ze stanów nadzwyczajnych, usunięto dopiero w czerwcu 2025 r., a przepisy wykonawcze do nowej ustawy przyjęto we wrześniu. W 2026 r. władze zaczęły uspójniać narrację – wcześniej nie zawsze w sposób przejrzysty informowały o incydentach. Gdy jesienią 2023 r. na terytorium kraju spadły pierwsze szczątki rosyjskich dronów, Bukareszt kategorycznie temu zaprzeczał, choć wkrótce potem fragmenty bezzałogowców odnaleźli lokalni mieszkańcy. W kolejnych latach komunikacja MON była chaotyczna, a dane bywały niespójne (np. w lipcu 2026 r. donoszono w sumie o 15 przypadkach wtargnięć w latach 2023–2025, a miesiąc później – już o 18). Brakowało też oficjalnych, publicznie dostępnych statystyk.

Zachowawczość dyktowały głównie względy polityczne. Rządzący nie chcieli dostarczać paliwa rosnącej w siłę radykalnej prawicy, która krytykuje zaangażowanie w pomoc dla Ukrainy i zarzuca władzom wciąganie kraju w wojnę. Starali się więc minimalizować – choć nie bagatelizować – zagrożenie, przedstawiając kolejne wtargnięcia jako przypadkowe. Nie dążyli też do zestrzeliwania rosyjskich obiektów, m.in. w obawie przed krytyką opozycji, mogącej przedstawiać takie działania jako prowokację wobec Moskwy. Znaczenie miała także niepewność co do reakcji sojuszników, szczególnie administracji Donalda Trumpa.

Gałacz i Ankara: punkt zwrotny

Wypadek, do którego doszło w Gałaczu, podważył wiarę w zdolność państwa do ochrony obywateli. Piloci poderwanych wówczas F-16 mieli zbyt mało czasu na strącenie drona (choć otrzymali na to zgodę) i obawiali się strzelać nad terenem zaludnionym. Incydent natychmiast zdyskontowała też opozycja. Związek na Rzecz Jedności Rumunów (AUR), największa partia opozycyjna, oskarżył rząd o nieprzygotowanie kraju do obrony (choć sam głosował przeciw ustawie umożliwiającej zestrzelenie bezzałogowców), a liderka prorosyjskiej S.O.S. Romania Diana Șoșoacă sugerowała, że drona wysłała Ukraina, i oskarżała NATO oraz UE o próby wciągnięcia kraju w konflikt z Rosją.

Władze – mimo wcześniejszych obaw – postanowiły więc zmienić dotychczasowe podejście. Istotną rolę odegrał tu, jak się wydaje, szczyt w Ankarze, gdzie Bukareszt najpewniej uzyskał poparcie sojuszników dla bardziej stanowczych działań. Seria lipcowych zestrzeleń miała być wyraźną demonstracją woli i zdolności Rumunii do obrony. Każda kolejna reakcja była szybsza: o ile pierwszego drona zlikwidowano po 80 minutach od wtargnięcia (co wywołało krytykę), o tyle drugiego już po 11, a trzeciego – po pięciu. Poprawiła się również komunikacja: od sierpnia MON publikuje na bieżąco aktualizowane statystyki incydentów.

Tarcza w budowie

Podstawowym środkiem zwalczania bezzałogowców wciąż pozostają jednak myśliwce, których flotę Rumunia zdołała wydatnie wzmocnić – liczba służących w niej F-16 wzrosła z

20 maszyn w 2023 r. do 38 pod koniec 2025 r. (w 2026 r. kontynuowano dostawy z Norwegii). Docelowo Rumunia ma dysponować 49 myśliwcami tego typu (nie licząc 18 przekazanych Bukaresztowi przez Holandię w 2025 r. do celów szkoleniowych). Sam MON przyznaje przy tym, że pilotów jest mniej niż maszyn. Użycie myśliwców przeciwko dronom jest też kosztowne i nie zawsze skuteczne wobec wolnych, nisko lecących celów. Poza lotnictwem arsenał wojska jest skromny. Obrona przeciwlotnicza bardzo krótkiego zasięgu opiera się na systemach artyleryjskich kal. 35 mm, w tym 43 wiekowych samobieżnych zestawach Gepard. Uzupełniają ją śmigłowce IAR-330 Puma SOCAT, które jednak wymagają dobrej widoczności.

Budowa wyspecjalizowanych zdolności antydronowych postępuje tymczasem z wyraźnym opóźnieniem. Kontrakt wykonawczy z izraelską firmą Rafael na systemy przeciwlotnicze krótkiego i bardzo krótkiego zasięgu SPYDER podpisano dopiero w czerwcu 2026 r. – sześć lat po zatwierdzeniu programu przez parlament i niemal trzy lata od uruchomienia procedury zakupowej – a pierwsze dostawy przewidziano na ok. 2029 r. Poślizg notuje też zlecona w grudniu 2023 r. koncernowi Rheinmetall modernizacja armat Oerlikon: dwa pierwsze zestawy, które miały zostać przekazane w kwietniu br., nie przeszły testów odbiorczych i mimo zapewnień producenta do końca września nie zostały dostarczone. Pod koniec maja w ramach instrumentu SAFE zawarto umowy na kolejne systemy (m.in. artyleryjskie zestawy przeciwlotnicze kal. 35 mm Skynex (stacjonarne) i Skyranger (samobieżne) oraz przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe bardzo krótkiego zasięgu Mistral), których dostawy ruszą w połowie 2027 r., a także na ok. 400 tys. sztuk programowalnej amunicji 35 mm AHEAD (pociski eksplodujące tuż przed celem, szczególnie skuteczne wobec dronów). Zamówione pod koniec 2024 r. w Elbit Systems systemy ReDrone, zdolne m.in. do zagłuszania bezzałogowców, mają zaś trafić do armii w ciągu trzech lat.

Pod sojuszniczym parasolem

Nadzór i obronę przestrzeni powietrznej Rumunii wspierają partnerzy z NATO. W kraju od 2017 r. w ramach misji wzmocnionego nadzoru powietrznego (*enhanced Air Policing*) rotacyjnie stacjonują myśliwce państw sojuszniczych. Od końca lipca 2026 r. dyżury pełni siedem hiszpańskich F-18M Hornet, do których od października mają dołączyć trzy śmigłowce NH90 przystosowane do zwalczania dronów. Bukareszt zabiega ponadto o doraźne – do czasu realizacji własnych zamówień – rozmieszczenie w kraju natowskich systemów antydronowych. Choć prośbę zatwierdził w lutym naczelny dowódca sił Sojuszu w Europie, do końca maja żadne państwo nie zadeklarowało skierowania takiego sprzętu do Rumunii (na początku lipca MON informowało jedynie o zaawansowanych rozmowach na ten temat z trzema niesprecyzowanymi krajami). Pomoc zapewniły jak dotąd USA (bilateralnie): w czerwcu do systemu obrony włączono udostępniony przez nie zestaw antydronowy MEROPS.

Zagrożenie od morza

Władze rumuńskie coraz większą wagę przykładają też do bezpieczeństwa na morzu, a zwłaszcza do ochrony portów i morskiej infrastruktury energetycznej, w pobliżu których dochodzi również do regularnych incydentów. W nocy z 20 na 21 lipca ok. 20 mil morskich od rumuńskiego wybrzeża został trafiony – najpewniej przez Rosję – zmierzający do Reni gazowiec „Gas Lisbon". Z kolei 5 czerwca w porcie w Konstancy eksplodował dryfujący ukraiński dron morski (według Kijowa oraz wstępnych ustaleń rumuńskich śledczych

kontrolę nad nim mogli przejąć Rosjanie). W tym kontekście sierpniowe ostrzelanie drona w pobliżu Neptun Alpha było sygnałem gotowości do obrony tego akwenu.

Ochrona wybrzeża przed dronami dopiero jednak powstaje. Działający system nadzoru morskiego straży przybrzeżnej nie jest przystosowany do wykrywania dronów, a po czerwcowym incydencie okazało się, że uregulowania wymaga nawet podział odpowiedzialności za bezpieczeństwo portów cywilnych. Do końca roku porty wojskowe w Konstancy, Mangalii, Braile i Tulczy mają zostać wyposażone w testowane od września wspólnie z USA systemy BlackTalon, zdolne do zwalczania dronów powietrznych i nawodnych, oraz czujniki podwodne Sentinel. Ochronę infrastruktury krytycznej będą też zapewniać najprawdopodobniej zamówione w ramach SAFE systemy Skynex i Millennium (montowane na okrętach) – MON nie ujawnia jednak, gdzie zostaną rozmieszczone.